

Nr. 15. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. I. Sierpnia.

Wyjątek z pamiętników W. P.

W czasie pobytu tego w Warszawie zrobiłem znajomość niespodziewaną, w niczem niepodobną do tego wszystkiego co mię otaczało. Był to dzień wolny i ułożyłem sobie wytchnąć trochę z tego ruchliwego życia. Wtem drzwi się otworzyły i wszedł oficer artylerji rosyjskiej. Zdziwiony coby u mnie robił, pytam: Czego żąda? Gdy mię w litewskim akcencie zapytał o imię moje i czy się nie omylił, ochłonąłem trochę, widząc że Litwin. Ależ jakie było moje zadziwienie gdy oświadczył

że małżonka Tomasza Zana przejeżdża z dziećmi przez Warszawę i prosi abym ją odwiedził.

Po chwili po nim wszedł ksiądz młody, mentor synów Tomasza Zana. Oba z oficerem, który jak się zdało był krewnym Zanów, towarzyszyli p. Zanowej w tej podróży. Nie bawiąc i chwili udałem się z nimi na odległe przedmieście do pomieszkania pani Zanowej, która w małym dworeczku u znajomych Litwinów gospodą stanęła. Nie umiem wyrazić jak mię rozrzewnił widok tej kobiety, wdowej po najzacniejszym człowieku, który był przewodnikiem całej młodzieży litewskiej i od którego dzieje duchowe w pokoleniu naszem zwrot tak stanowczy wzięły. I ona i trzech jej synów wszyscy byli w grubej żałobie. Osoba jeszcze młoda, ale boleścią złamana, ożywiała się dziwnie na wspomnienie o mężu, przedstawiając mi synów swoich, młodych chłopaczków, z których najstarszy miał może lat czternaście, a z których najmłodszy był najpodobniejszy, jak mi mówiła, do ojca. Żal jej po świeżej stracie męża był bardzo wielki i szczęśliwą była że się nim mogła podzielić z kimś, który ceni świętą pamięć jej męża. Po godzinie czułem się zupełnie jakby śród swoich. Była to ta atmosfera duchowa, w której pamięć wielkiego człowieka żyje życiem serc go kochających.

Pani Zanowa darowała mi portret męża z jego podpisem, dodawszy od siebie słów kilka, i opowiadała mi wiele szczegółów z ostatnich lat jego życia. Nie można tu było unikać w rozmowie wspomnień, które jej serce rozdzierały, bo znowu z drugiej strony zdawały się jedynie te wspomnienia dawać pociechę jej sercu. W przeciągu dwóch dni odwidziłem ją trzy razy, dowiadując się za każdą razą od obecnych coraz nowych szczegółów o człowieku, który był Janem Chrzcicielem nowej literatury naszej. To co tu opowiem nie słyszałem z ust samej p. Zanowej, ale od ludzi którzy ją otaczali i z których każdy jako Litwin chował starannie trady-

cje dziejów nowszych Litwy, pieśni i podań Filaretów, ich cierpień za sprawę publiczną i losów poźniejszych.

Aby to zrozumiałem być mogło, co tu opowiem, muszę się cofnąć w czasy kiedy Tomasz Zan żył jeszcze w Orenburgu jako wygnaniec. Skazany na wygnanie nie upadł duchem, i owszem — religijna rezygnacja i siła jego ducha wzmogła się tu jeszcze. Orenburg miał jak na szyderstwo uniwersytet. Słyszałem to raz z ust Mickiewicza — mówiąc o wygnaniu Zana, wyraził się szydersko:

— Piękne to miasto, piękny uniwersytet! Całe miasto z jednego kałamarza pisze.

Otoż w tym uniwersytecie został Tomasz Zan profesorem. Z zamiłowaniem był on oddany historji i literaturze. Nie były mu wszakże obce i nauki ścisłe. A że uniwersytet Orenburski mógł mu jedynie w tym kierunku dostarczyć naukowych pomocy i źródeł, rzucił się z całym zapałem w zawód nauk przyrodniczych, oddając się astronomji, dla pociechy duszy, i geologji, która jako nauka nowa bardzo go zajęła, i wyprowadzając z koła smutnych spomnień na pole rzeczywistości, ożywiała go świeżym tchem natury.

Obserwatorium astronomiczne w Orenburgu posiadało doskonałe instrumenta. Otoż w związku z gwiazdami i z tajemnicami w łonie ziemi ukrytemi przeżył Zan twarde lata wygnania, ceniony od wszystkich co na niego, na życie jego i zatrudnienia patrzyli. Pomiędzy tymi był prosty człowiek, moskal kupiec, którego przemysł w krótkim czasie zbogacił. Był to człowiek zacny, który z podziwięniem jak na świętego patrzał na Zana, w szczęśliwem natchnieniu łaski Bożej zdolny w swej prostocie wyższych ludzkich uczuć. Ten zbliżywszy się do Zana oświadczył mu iż uczynił ślub Bogu że z bogactw, które mu Bóg dał, chce czynić ofiarę dla: nie-

szczęśliwych. Tak nazywano wygnańców Polaków, żyjących w Orenburskiej gubernji; jakoż od tego czasu radził wspólnie z Zanem jakby osłodzić niedolę wygnańców i znaczną część swego dochodu oddawał corocznie na wsparcie nieszczęśliwych na ręce Tomasza Zana, lub za wskazówką jego. Jako kupiec bowiem podróżował corocznie aż do Kiachty i utrzymywał związki z wieloma wygnańcami, których los aż w tamte strony zapędził.

Zan czynił wycieczki w czasie wakacji w góry i czynił geologiczne poszukiwania. W jednej z takich wycieczek odkrył żyły złota. Zebrał piękne egzemplarze kruszcu złotego a powróciwszy z niemi do Orenburga, rzekł do przyjaciela kupca:

— Bóg cię nagradza przezemnie za cnotę twoją. Oto odkryłem kopalnię złota i oddaję ci ją z wdzięcznością za rodaków moich, których wspierasz pobożnie.

Jakoż uzyskał kupiec za wpływem i pośrednictwem Zana konsens na kopanie złota i otworzył kopalnię w oznaczonem miejscu. Kopalnia okazała się bardzo bogatą. Kupiec ów stał się od razu miljonowym panem, a chcąc zawdzięczyć Zanowi jego dobrodziejstwo, chciał go przybrać do spółki. Stale oparł się temu Zan i ledwo na to zezwolił że mu z pierwszego wydobytego z tej kopalni złota kupiec ofiarował pięknie wyrobioną tabakierkę.

Wszakże już wkrótce miały się zakończyć dzieje niewoli dla Zana. Humbold wracając z naukowej podróży, którą po środkowej Azji odbył, zjechał do Orenburga, gdzie się zatrzymał czas dłuższy dla porównania obserwacji astronomicznych i wykończenia dziennika podróży, podług wrażeń świeżo doznanych. Ta wyprawa naukowa należy niezawodnie do największych ekspedycji naukowych wieku naszego. Wielki dwór wojskowych i uczonych otaczał Humbolda. Cały ten

tabor był do wielkiej karawany podobny, która z namiotami, pod strażą wojskową, posuwała się przez pustynie środkowej Azji. Jakoż i rezultaty naukowe są niemałe, które Humbold z tej podróży wraz z towarzyszami swoimi wyniósł, i nie małe są skarby, których przysporzył Rosji, wskazując formacje drogich kruszców i kamieni. Jak w całej podróży, tak i w Orenburgu było tedy wszystko na rozkazy Humbolda. Ale Humbold znalazł tu jednego człowieka tylko, który mu mógł odpowiadać na jego pytania naukowe i który się stał odtąd nieodstępnym jego towarzyszem. Był nim Tomasz Zan. Jemu to darował on autograf dziennika swojej podróży, i przyrzekł mu przy pożegnaniu starać się o uwolnienie jego.

Jakoż kiedy powrócił do Berlina był wielki wieczór na dworze królewskim. Cała królewska rodzina, ambasador rosyjski i wiele znakomitości naukowych zebrało się na wezwanie króla tego wieczora i wszyscy byli w oczekiwaniu tego co Humbold o swojej podróży opowiadać będzie.

Humbold nie zaniedbał korzystać z tej chwili i gdy go dowcipy lubiący następca tronu zapytał:

— A cóż ludzie, gdzie tyle osobliwych rzeczy dała natura? Jak ich znalazłeś?

Odpowiedział Humbold:

— Znalazłem człowieka znakomitego bardzo, tak pod względem wysokiej nauki, jak pod względem charakteru duszy godnego lepszego losu — Jest to polak wygnaniec, profesor w Orenburgu, Tomasz Zan. Po widokach pustyń środkowej Azji był on dla mnie w Orenburgu reprezentantem całej Europy.

I zwracając się do króla dodał:

— Przyrzekłem mu przy odjeździe że będę u króla mego prosił o wstawienie się do cesarza o łaskę dla niego.

Ambasador rosyjski pojął znaczenie tej prośby w chwili tak niepowszedniej. Jakoż wstawił się król za Zanem i po niejakim czasie ogłoszono ukaz cesarski na Litwie, iż Tomasz Zan do łaski imperatorskiej powrócony, powraca do ojczyzny i że wszystkie jego dawniejsze przewinienia puszczone są w niepamięć.

Tyle aby zrozumieć można scenę na pograniczu Białej Rusi, gdy pocztowym wózkiem przybył Zan do pierwszej wioski, w której był katolicki kościółek, wracając do ojczyzny z wygnania.

* *
*

Ujrzawszy kościółek kazał się zatrzymać pocztie i chciał w pierwszym domu Bożym podziękować niebu za swój powrót. Było to już dobrze z południa i kościółek był zamknięty. Udał się więc do kościelnego i prosił aby mu otworzono kościół, a wszedłszy ukląkł na stopniach ołtarza i modlił się Bogu. Uderzyło to wszystkich we wsi i na plebanji że ktoś z Rosji, jadący pocztą, o niezwykłym czasie kazał kościółek otworzyć. Jakoż udał się proboszcz do kościoła i spotkał już we drzwiach wychodzącego Zana. Spojrzeli sobie w oczy i rzucili się sobie w objęcie. Był to ksiądz Lwowicz, dawny towarzysz wspólnych cierpień, za karę na pogranicze do ubogiego probostwa zasłany, pierwszy polak który na ojczystej ziemi Zana powitał i za całą Litwę przycisnął go do serca swego.

Po przywitaniach i ugoszczeniach pierwszych, oglądali obadwa znowu ubogi kościółek i Zan ubolewał nad opuszczeniem i ruiną jego.

— Czyż tu ludzie w Boga nie wierzą, że taki kościół opuszczony?

— Nie, rzekł mu Lwowicz — i owszem, pobożni bardzo, ale tak ubodzy że nawet nie śmiem wzywać ich pomocy dla kościoła.

— Słuchaj bracie, rzekł mu Zan — Ty tu wymurujesz kościół okazały — a na początek daję ci tę złotą tabakierę, w tem przekonaniu że Bóg błogosławieństwo przywiązuje do tego złota.

Tu opowiedział księdzu jak do tej tabakiery przyszedł, i że ma to przeczucie iż ona będzie węgielnym kamieniem kościoła.

Synowie jednej szkoły, bracia jednych natchnień, zrozumieli się.

I ksiądz Lwowicz dobył złotówkę i rzekł do Zana:

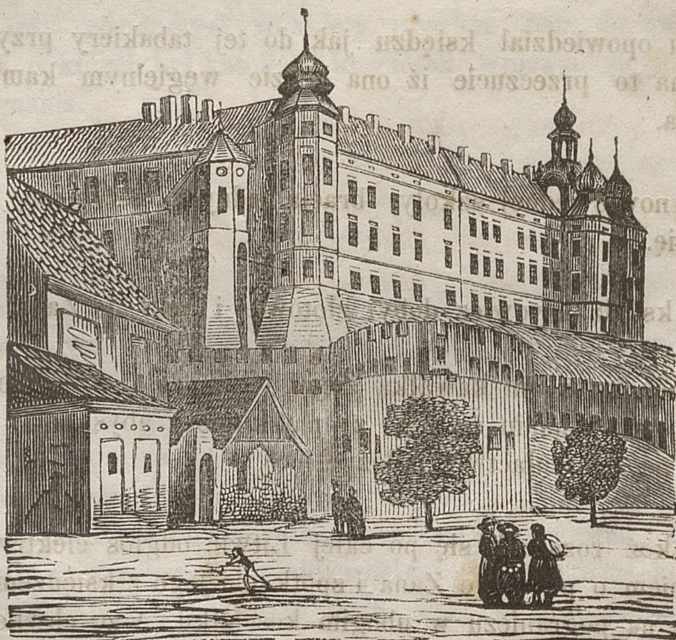
— Nie masz ani kawałka ziemi. Otoż daję ci tę złotówkę w tem przekonaniu że wieś za nią kupisz, abyś miał gdzie głowę po tem tułactwie położyć.

Jakoż rozszedł się po całej Litwie odgłos elektrycznem drgnieniem o powrocie Zana i spotkaniu jego z księdzem Lwowiczem na pograniczu w ubogim kościółku. A że chwile wielkich natchnień są prawdziwe i owocne jest to najlepszym dowodem, że po upływie lat kilku postawił ks. Lwowicz okazały kościół w miejscu drewnianego, a Zan kupił wieś. I cała Litwa wierzy w to że ks. Lwowicz postawił kościół za ową tabakierę Zana — a Zan kupił wieś za ową złotówkę Lwowicza.

SZAJNE-KATARYNKA.

Obrazek II.

Na obrazku okazuje się Zamek krakowski. Muzyka gra: Starego polonesa.



A to jest zamek krakowski,
Pielesz polskich królów dawna,
I katedra słarosławna —

Dom odwieczny a bez zmazy,
Który gorzał już trzy razy;
Od Łokietka Władysława
Wszystkie króle w poczciwości,

I świętego Stanisława
Leżą w śrebrnej trumnie kości.

Na Wawelu zamek leży,
A nad zamkiem bije z wieży
Dzwon ów sławny, Zygmuntowski,
Tym, co legli w łasce Boskiej:

Bam-ba-łam — bam-ba-łam!
Pokój wam! pokój wam!

NASZE RZEKI.

Skreśliłem wam w Przyjacielu waszym ogólne położenie Polski, jej granice i dawny podział polityczny na prowincje i powiaty. Pożniej opowiedziałem wam cokolwiek o lasach polskich, dziś zaś chciałbym was zaznajomić z wodami naszej ziemi. Boć też zaiste godzi się wam wiedzieć, gdzie biją żródła przynajmniej głównych rzek naszych, w jakie morza odlewają one swe wody, jakie na ich wybrzeżach legły krainy i jakie zabudowały się miasta. Wody bowiem tem są dla ziemi, czem jest krew w ciałach istot żyjących— one utrzymują nieustanny ruch, zasilają życie, z ich powierzchni wzbijają się w obłoki wyziewy, które potem w deszczu i rosie napowrót na ziemię spadają; bez nich cała przyroda byłaby martwą, tak jak bez krwi niemogłyby żyć ani zwierzęta ani ludzie. Rzeki przerzynające w różnych kierunkach ziemię to niby arterje, któremi krew krąży w ciele. Za ich biegiem dąży najżywszy prąd życia narodów, idzie główny handel, bo one tworzą naturalną drogę ku morzu, które od czasu jak sztuka żeglarska stanęła na stopniu pewnej doskonałości, stało się pośrednikiem łączącym wszystkie części świata.

Żeby poznać dokładnie rzeki nasze i ich pobrzeża puśćmy się łódką z wodą Wisły, Warty, Niemna, Dniestru i Dnie-

pru. Ich nurty uniosą nas szybko i lekko od ich źródeł aż do ich ujścia, a po drodze roztoczą się przed nami jak panorama ich nadbrzeżne okolice. Oczywiście odbędziemy tę piękną podróż tylko po mapie, nie zaś w rzeczywistości po rzekach, sądzę jednak że mię nie zawiedzie dobra wiara w waszą bujną wyobraźnię, i że potraficie sobie żywo uprzytomnić to o czem wam będę mówił, tak jakbyście na to wszystko własnemi patrzyły oczami.

Nim się jednak przeniesiemy myślą na jaką szkutę wiślaną lub czajkę dnieprową, rozglądnijmy się po całej ziemi polskiej i starajmy się objąć jednym rzutem oka całą siatkę jej wód. Miałbym tu wielką ochotę wyprowadzić was kędyś wysoko tak żebyście w ptaszej perspektywie ujrzeli rozesłaną u swych stóp wszystką Polskę. Ale gdzież znaleść punkt tak wyniosły! — Chociażbym was zaprosił i na szczyt Łomnicy wyniesionej 9000 stóp nad powierzchnię morza, tobyście przecież i z tamtąd nie obejrzeli całej Polski jak długa i szeroka, a wędrówka na tak wysoką górę byłaby trudna i męcząca, zimno zaś panujące w tej podniebnej krainie mogłoby was nabawić kataru. Wolę więc odwołać się znowu do waszej wyobraźni, zachęcić was do spróbowania jej polotu, przemawiając do was słowami tego kochanego poety, którego Szajną-Katarynką właśnie teraz się zachwycacie.

Wyleć ptakiem z twego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzyć z góry na twe ziemie,
I rodzinne twoje plemie.

Tam daleko na zachodzie po za Babiągórą, kędy Karpaty wydały się najwięcej ku północy, bije pod bokiem Baraniej ośm źródeł — to kolebka sławnej Wisły naszej. Roztacza ona ztąd swą srebrną wstęgę najprzód ku wschodowi, potem wywija się ku północy, i nareszcie w zachodnio północnym kierunku wpada trzema ramionami do Bałtyku. Od prawego brzegu prócz wielu drobniejszych rzek, sprowadził do niej górskie wody Dunajec, swawolne dziecię Tatrów, rodzące się dwoma źródłami w ich łonie. Wyżej koło Zawichostu uchodzi do Wisły San, płynąc z Wisłoką od podnóża Karpat z

południa. Z ziemi Bełzkiej toczą ku niej swe wody Wieprz i Bug w połączeniu z podlaską Narwią, a dalej jeszcze z nad granicy Prus książęcych przybiera się Drwęca. Od lewego brzegu wpada do Wisły Nida, wyżej ku północy, odgraniczając Wielkopolskę od Małopolski, Pilica, a już w pobliżu ujścia łączy się z nią nadchodząca z Prus królewskich Brda.

Na północ od żródeł Wisły w okolicy Olkusza bierze początek wielkopolska Warta. Od św. Częstochowy wchodzi ona już w granicę tej prowincji, wije się przez nią ze wschodu na zachód w wielu zakrętach i uchodzi w końcu, połączywszy się z jeziorzystą Notecią, córą Gopła, po za granicami Polski do Odry.

Spuszczając się od żródeł Sanu grzbietem Beskidu ku południowi, spotykamy w Samborszczyznie żródła Dniestru. Rwące wody jego prują sobie najprzód łożysko w kierunku północno-wschodnim przez wąskie doliny górskie, dalej wybrawszy się na równinę, łączą się ze Stryjem a płynąc odtąd ciągle przeważnie ku południowemu-wschodowi, zabierają od lewego brzegu Strypę, Zbrucz i Smotrycz, i wpadają w morze Czarne.

Te trzy główne rzeki tylko wytrysnęły z gór odgraniczających Polskę od Zachodu. Inne poczęły się w równinach północno-wschodnich częścią z lesistych wychodząc bagien, częścią wytryskując u podnóża falistych wzgórzów, w które się gdzieniegdzie wydął poziom tych równin.

W województwie Mińskiem wśród grzązkich moczarów, porosłych olszyną, rodzi się litewski Niemen. Niedaleko od jego żródeł wpada doń od lewego brzegu Szczara, dalej z przeciwnej strony od starodawnej Oszmiany przybiera się doń Mereczanka. Pod Kownem wylewa do Niemna swe wody krasnolica Wilja, którą sławny nasz wieszcz nazywa litewskich strumieni rodzicą. Zasilony jej wodami łamie się Niemen gwałtownie na zachód, i dwoma ramionami wpada w Prusach książęcych w Kurońską zatokę.

Z bagien Polesia wypływa błotnista Prypeć, i zabrawszy ze sobą Jasiodłę, Pinę, Stér, Zloryn i Uszę uchodzi do Dniepru.

Żródła Dniepru biją daleko po za granicą Polski na

północy u stóp wysoczyzny Wałdajskiej. Powyżej Orszy dopiero wchodzi on w ziemie polskie i ubiegłszy ztąd ku południowi znaczną przestrzeń kraju, przyjmuje od lewego brzegu Berezynę, dalej Prypeć i Irpeń, na przeciwnej stronie zaś Desnę i Sułę. Spłynąwszy w stepy ukraińskie przewalają się jego wody przez 13 skalistych porohów i odlewają się pod Oczakowem półtorej mili szerokiem łożyskiem w morze Czarne.

Wszystkie te rzeki jak widzicie uchodzą do dwóch mórz, t. j. do Baltyku i Morza Czarnego, płyną też w dwóch przeważnie kierunkach — bałtyckie mają się z południowego wschodu ku północnemu zachodowi, czarnomorskie zbiegły w kierunku wręcz przeciwnym. Dopływy ich przybierają się do nich ze wszech stron, plącząc się i kręcąc najrozmaiciej, przez co tworzy się dziwnie powikłana siatka wód, przerzynających równiny polskie i ruskie w najróżniejszych kierunkach.

A teraz dalej w drogę! — Ładowna zbożem komięga uniesie nas lekko po falach srebrnolicej Wisły, tej królowej rzek polskich

---

Japończykowie.

Powierzchnię kuli ziemskiej zamieszkują rozmaite narody, różniące się od siebie religją, zwyczajami, obyczajami, mową i ubiorem. Do najciekawszych, a dotąd prawie nieznanych, należą Japończykowie. Aż do naszych czasów przystęp do Japonji był dla Europejczyków prawie niepodobny, a żadnemu Japończykowi nie wolno było pod najsurowszą karą wydalać się z ojczyzny. Dziś jeszcze jeżeli Europejczyk wyląduje w Nangasaki, oddany jest pod najściślejszy dozór policyjny. Władza miejscowa wie o każdym jego kroku. Stolicą Japonji jest miasto Jeddo, leżące na wyspie Nifon; ludność tego grodu podają na dwa miljony głów. W samym pałacu cesarskim może się pomieścić blisko 40.000 ludzi. Trzęsienia ziemi często wydarzają się w Japonji i trwają długo. W roku 1856 trzęsienie trwało dni 40, w r. 1703 w czasie jednego wstrząśnienia zginęło w mieście Jeddo 200.000 ludzi. Dla tego też domy japońskie budowane są z trzciny bambusowej i z rogo-

ży — wysokość ich nie może przenosić 22 łokci, są tylko jednopiętrowe.

Przypatrzmy się bliżej domowi japońskiemu. Dół wznosi się cokolwiek nad powierzchnię gruntu. Podłoga pokryta jest wzorzystemi plecionkami z słomy ryżowej i sitowia. Rogóżki te służą do wszystkiego, w mieszkaniach bowiem japońskich nie ma łóżek, krzeseł i stołów. Japończyk odpoczywa, śpi, je, na rogoży.

Pokoje oddzielone są parawanami z papieru złoconego, lub malowanego, oświecone szybami z papieru maczanego w oliwie, gdyż szkło nie jest tam jeszcze używane. Nie ma kominów, natomiast w środku pokoju znajduje się wyżłobiony dół, w którym pali się węgiel drzewny; utrzymują w nim bezustannny ogień, a na węglach stoi ciągle imbryk z ciepłą wodą, do naparzania herbaty, którą Japończyk lubi namiętnie; słodzą ją bardzo oszczędnie i podają w małych kubeczkach porcelanowych. Kąpiel ważną gra rolę w życiu Japończyka. Starzy, młodzi i dzieci używają jej kilka razy dziennie. W każdym niemal domu znajduje się łazienka. Szczyt każdego budynku opatrzony jest kurkiem, za pokręceniem którego cały dom w jednej chwili zlany zostaje wodą; w razie wybuchnięcia pożaru wyborny środek ostrożności w miastach budowanych z materjałów zapalnych. Na wszystkich ulicach są wielkie drewniane wodozbiory, opatrzone w potężne pompy; rury prowadzą wodę do domostw, a czujna i liczna policja niesie natychmiast gorliwą pomoc. Japonki są bardzo uprzejme, grzeczne, wesołe i zgrabne; szpecą się jednak, gdyż malują usta na kolor szkarłatny, twarz na fioletowy, a zęby na czarno. Garbarze i białoskórnicy źle są uważani w Japonji, gdyż dotykają padlin, czego religja surowo zabrania. Japończyk obrażony jest gniewliwy i łatwy do zemsty. Z drugiej strony plotkarze, samochwalcy, łgarze i oszczercy okryci są powszechną wzgardą. Najmniejsze kłamstwo surową pociąga karę. W stosunkach z cudzoziemcami Japończyk jest otwarty, szczery, usłużny, gościnny, w przyjaźni niezłomny, gotów oddać głowę za przyjaciela, którego nigdy nie zdradzi! Prawy Japończyk nie świadczy fałszywie i nie odstąpi prawdy,

chociażby go za to czekały najsroższe męczarnie, cudzoziemiec proszący go o opiekę, może być pewnym iż prędzej Japończyk krew swą przeleje, niż zawiedzie położone w nim zaufanie. Zbrodniarzowi skazanemu na karę śmierci, wolno jest odebrać sobie życie. Akt ten nazywa się hari-hari; polego na tem iż winowajca zadaje sobie dwa głębokie cięcia na krzyż w środku brzucha, ostrym jak brzytwa nożem. Obywatel przekonany o zdradę kraju, urzędnik o przedajność, opiekun o pokrzywdzenie sieroty, skazani są na hari-hari. Policja Japońska jest niezmiernie surowa. Przestępcy są przybijani na krzyżu, paleni na stosach, lub wtrącani do lochów, zwanych Go Kuyas, których nigdy już nie opuszczają. Na każdej ulicy znajduje się wyższy urzędnik policyjny zwany Ottona, czuwający nad spokojnością i bezpieczeństwem publicznem; przełożony jest nad oddziałem niższych pachołków policyjnych.

Japończyk ma oczy podłużne, głowę ogoloną, policzki wydatne, cerę żółtawą, nosi w ręku parasol, ubrany jest w długą suknię jedwabną, w czasie podróży wdziewa na wierzch opończę nieprzemakającą z papieru maczanego w oliwie, olbrzymi kapelusz słomiany chroni go od słońca; siada na koń nie z boku, lecz z tyłu, używa papierowych chustek do nosa, je wszystko, jarzyny, mięso, ryby, nie wyłączając wieloryba.

Bitwa pod Byczyną.

Znane wam dobrze z dziejów imie sławnego Jana Zamojskiego. Przy Janie Zamojskim przypomina wam się oczywiście historja o Byczynie i o niemieckim księciu Maksymilianie, o tym dumnym panku, który będąc w niewoli u Zamojskiego nie chciał z nim jadać przy jednym stole. Te szczegóły pamiętacie zapewne, a do tych szczegółów chciałbym wam dodać krótką wiadomość o całym wypadku, mianowicie o tem co spowodowało bitwę pod Byczyną.

Owoż po śmierci Stefana Batorego mieli sobie Polacy obierać nowego króla. Jedni obrali Zygmunta królewica szwedzkiego, który też panował w Polsce pod imieniem Zygmunta III. Na niego zgodziła się też przeważna większość narodu

ale niestety nie wszyscy. Niektórzy z Polaków zdania przeciwnego, przekupieni od Niemców, chcieli obrać królem arcyksięcia austryjackiego Maksymiljana. Wszędzie bowiem znajdują się ludzie źli, a i w Polsce nie brakło na nich.

Maksymiljan wybrał się czemprędzej do Polski na królestwo, którego mu się ogromnie zachciewało. Jakoż nic sobie Niemcy bardziej nie życzyli, jak tego aby na tronie polskim ujrzeć raz swego księcia, aby tym sposobem otworzyć sobie wpływ na Polskę i naostatek zagrabić ją jak swoją własność. I właśnie dlatego sprzeciwiali się wszyscy dobrzy Polacy z Zamojskim na czele obiorowi Maksymiljana.

Rozsądne przedstawienia Zamojskiego uczyniły tyle że wielu Polaków, którzy dawniej życzyli sobie mieć królem Maksymiljana, teraz porzucili go i głosowali za Zygmuntem. Wreszcie wysłano z Polski do arcyksięcia posłów, którzy mu powiedzieli że królem polskim został już obrany Zygmunt, że Maksymiljana nikt sobie nie życzy, więc niechaj porzuci swoje zachcianki do tronu polskiego i zostawi nas w spokoju.

Ale Maksymiljan nie usłuchał Polaków i gwałtem chciał się dobić tronu. Zebrał więc znaczne wojsko, i ruszył wprost do Krakowa. Miasto to jako stolica kraju było dlań bardzo ważnem. Tam chciał ukoronować się nim jeszcze Zygmunt do Polski przybędzie, i tym sposobem opanować królestwo.

Ale w Polsce żył jeszcze wielki Jan Zamojski, więc zamysły Maksymiljana musiały spełznąć na niczem. Zaledwie usłyszał hetman o zbliżającym się nieprzyjacielu, stanął z garstką rycerstwa w obronie miasta. Stosunkowo do sił niemieckich miał Zamojski nadzwyczajnie mało wojska, i kto wie czy nie byłby pobity, bo Niemcy gwałtownie zaczęli szturmować do miasta. Na widok ten rzucili się na pomoc rycerstwu polskiemu mieszczanie, rzemieślnicy i kupcy a nawet studenci krakowscy z profesorami. Owi studenci zjednali sobie wielką sławę z swej odwagi i waleczności, i zapewne bardzo słusznie, bo nieprzyjaciele musieli wnet zmykać co sił starczyło.

Czy myślicie dziateczki, że po takim wstydzie i po takiej przegranej opamiętał się Maksymiljan, że poznał jak go

Polacy nie chcą serdecznie i nie przyjmą dobrowolnie? Gdzietam. Zamiast postąpić sobie jak człowiek uczciwy, który nie pcha się tam, gdzie go nie proszą, chciał gwałtem otrzymać koronę i nie zaniechał wojny o nią.

Tymczasem przybył Zygmunt III. do Polski, został ukoronowany na króla w Krakowie, i rozpoczął swoje panowanie. Wnet ruszył hetman Zamojski aby wypędzić Maksymiljana, którego spotkał z znacznem wojskiem na Szlązku pod miastem Byczyną. Wydał mu bitwę i pobił ogromnie, tak że Maksymilian musiał uciec do zamku w Byczynie. Obległ go Zamojski i zmusił do poddania się w niewolę.

Sławne zwycięstwo pod Byczyną odniósł Zamojski dnia 24. stycznia 1588 roku. Było ono wielkiej wagi, bo zapewniło Polsce spokój ze strony Austrji na lat przeszło dwieście. Słusznie więc wypada je zaliczyć do najważniejszych chwil historji naszej.

Muszę wam też dodać parę wiadomości o księciu Maksymiljanie. Dostawszy się do niewoli polskiej nie stracił nic ze swojej dumy, i odgrywał tym sposobem bardzo śmieszną rolę. Zamojski był człowiek bardzo ludzki, więc starał się osłodzić mu jego nieszczęście. Między innemi kazał mu nakryć do jedzenia przy własnym stole. Ale hardy Maksymiljan odpowiedział że razem z hetmanem jeść nie będzie, bo on jest arcyksięciem a hetman tylko szlachcicem. W skutek tego kazał mu Zamojski nakryć osobno, i opasać stół złotym łańcuchem, żeby pamiętał iż jest więźniem. Niebawem przysiągł Maksymiljan że więcej nie będzie niepokoił Polski, i wtedy dopiero puszczono go do domu.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1862